Nr. 37. Lwów dnia 11. października. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375 1/4

Rzecz o włościanach w dawnej Polsce
pod względem prawnym i ekonomicznym.

Przez

Dra Ferdynanda Wilkosza.

(Ciąg dalszy).

Włościanie na prawie wołoskiem.

Na Rusi znajdujemy osady obdarzone prawem wołoskiem, jak świadczy przywilej z r. 1374 (Metr. kor. ks. 71) i dla Rudy w bełzkiem województwie r. 1424 wydany.*) Wołoscy osadnicy tem się od innych różnili, że na czele gminy mieli kniazia, którego też później mimo wprowadzenia osad na prawie niemieckiem zatrzymali. Kniaź był wybieranym z gminy; miał rolę mało co większą niż każdy inny osadnik, a zatem większa go wspólność łączyła z gminą, niż wójta lub sołtysa, który wielką posiadłością gruntu więcej do szlachty, niż do gminy należał. Pod stanem kniaziów gminy połączone były w dworzyżcze t. j. w spółki, zawarte w celu wspólnej uprawy gruntów, a zastępujące większą własność. Połączenie takie stanowiło siłę tychże osad na zewnątrz. Osadnicy wołoscy nie opłacali ani czynszu z roli, ani też nie odbywali robót folwarcznych, ale oddawali czynsz od bydła i dwudzieszczyznę od owiec, co się tem tłómaczy, że się pierwotnie głównie chowem bydła trudnili; później atoli, gdy wielka uprawa na Rusi przyjmować się zaczęła, poświęcili się wyłącznie uprawie roli.

Dotknąwszy główniejszych rodzajów i nazw ludności rolniczej wypada teraz określać jej stanowisko prawne tudzież powinności ekonomiczne, które z posiadania roli wypływały.

Włościanie pod względem własności i dziedziczenia.

Włościanin, na prawie polskiem osiadły, nie miał roli na własność, miał ją tylko do używalności; a zatem jeżeli ją sprzedawał z wolą właściciela, nie sprzedawał jej własności, lecz tylko prawo swoje do używania, co miało miejsce szczególnie przy gruntach zakupnych, do używania których włościanin pewną sumą się wkupywał. Jeżeli więc statut Kazimierza W.

*) Tadeusz ks. Lubomirski. Północno-wschodnie osady wołoskie w Bibliotece warszaw. R. 1855, T. 4. str. 14 i n.

mówi: „Że po bezpotomnem zejściu włościanina cały jego tak ruchomy, jak nieruchomy majątek bez najmniejszej z niczyjej strony trudności spadać ma na najbliższych krewnych...“ nie należy rozumieć własności dóbr nieruchomych, lecz tylko prawo do używania; toż samo i w nadaniach sądownictwa, w których kwestje o dziedzictwo, *haereditarias quaestiones*, wyjmowano zpod sądownictwa pana.

Dziedziczyła po ojcu zazwyczaj płeć męzka, dzieląc między siebie grunta. Ta zasada jednak niekorzystnie wpływała na uprawę roli, bo rozdrobniała nadzwyczaj grunta i pomnażała powinności ekonomiczne. Chcąc więc temu zapobiedz, starała się szlachta przeprowadzić, aby najstarszy syn cały grunt po ojcu dziedziczył; to się jednak nie przyjęło. Prócz gruntu wszystko było własnością włościanina, a nawet budynki, jeżeli je własnym kosztem postawił. Własność atoli ruchoma dzieliła się na dwie części: jedna z nich jako inwentarz pociągowy, inwentarz oborowy, ziarno do siewu i ziarno do wyżywienia*), stanowiły stałą przynależność gruntu, przedstawiając załogę, i tej właścianin ani pozbywać, ani spadkiem przekazywać nie mógł. Resztą dobytku mógł włościanin za zezwoleniem dziedzica, które się jednak z góry dorozumiewało, jeżeli się tenże nie sprzeciwił, tak pomiędzy żyjącymi, jak i na przypadek śmierci testamentem rozporządzać. Dopiero, jeżeli żadnych nie pozostawił krewnych, przechodziły ruchomości prawem kaduka na pana włości, zaś w dobrach duchownych i królewskich służyły do wyposażenia i osadzenia nowego gospodarza.

Co do juryzdykcji.

Włościanin ulegając prawu ziemskiemu, *juri terrestri*, podlegał z razu juryzdykcji królewskiej, wykonywanej przez kasztelanów i wojewodów. Kiedy jednak władza królewska osłabła, a potrzeba dzielnego sądownictwa, niezależnego od króla, czuć się dawała, starała się szlachta wyłamać z pod sądów królewskich i utworzyć własne autonomiczne sądownictwo. W ten sposób powstały sądy ziemskie, w których później i włościanie z prawami swemi stawali i to osobiście przez nikogo nie wyręczani, chyba, że sami na piśmie pełnomocnika ustanowili. Włościanin zaskarzony używał środków rozległych obrony, która nieraz bardzo była zaciętą.

Wyroki zyskane przeciw szlachcie przez kmieci z całą surowością prawa były wykonywane (A. Ziemskie Grojeckie z r. 1447). Włościanin odpowiadał za długi pana tylko czynszem swoim, pana więc, gdy tenże przewinił, zapozywał woźny osobno, doręczywszy mu pozew u włodarza lub sołtysa; a osobno zaś zapozywał włościanina. Sądy ziemskie czuwały nad bezpieczeństwem osobistem kmiecia, chroniły go od nadużyć, zezwalały na opuszczenie gruntu, przyjmowały zaskarzenia o złe obchodzenie się (A. Z. Gnieźnieńska r. 1413, Pozn. r. 1434, Łęczyckie r. 1401), rozciągały opiekę na umowy, zastawy, sprzedaże, aktykując w księgach tranzakcje, czynione pomiędzy kmieciami a właścicielami, i kmieciami, i trzymały się we wszystkiem ściśle prawa ziemskiego; przyczem kmieć zawsze osobiście stawać musiał. Zwyczaj jednak ustanowił, że w sprawach o dobra nieruchome, o granice, las, barcie, bory, oraz o narzędzia do łowienia ryb służące, kmieć nie miał prawa stawać w sądzie. *quia actio est haereditaria* **) Konstytucja z r. 1596 orzekając, że w razie długów kmiecia nie on, ale jego dziedzic ma być pozwanym, rozciągła tę zasadę do dóbr ruchomych.

---

*) T. ks. Lubomirski. Rolnicza ludność w Polsce, w Bibl. warsz. R. 1862. T. 2.

**) Januszowski. Statuta prawa i konstytucje koronne. r. 1603.

Przez zwyczaj ze schyłkiem wieku XV. unieważniono prawomocność stawania w sporze o prawa osobowe, a z początkiem wieku XVI. kmieć nie mógł stawać tylko w obecności dziedzica; ważność powództwa zależała od obecności tegoż: utracił więc kmieć najdroższe prawo polityczne stawania osobiście w sądzie a z niem także i prawo występywania w sądzie przeciw dziedzicowi.

Obok juryzdykcji. wykonywanej przez sądy ziemskie, rozwijać się zaczęła już wcześniej juryzdykcja patrimonjalna. Duchowieństwo najprzód postarało się o przywileje.

I tak już Kazimierz Spr. nadał roku 1176 klasztorowi Sulejowskiemu władzę sądowniczą: „Bracia pomiędzy sobą mają sądzić tak sprawy kryminalne, jak i cywilne, wolność mając winy odbierać.“ Leszek Czarny nadając także sam przywilej roku 1286 klasztorowi tynieckiemu z główszczyzną wyłącza *haereditarias quaestiones, pro qua non aliter citantur nisi per litteram nostro sigillo sigillatam.* Za przykładem duchownych i szlachta także w pojedyńczych dobrach zyskiwała przywileje na sądownictwo: i tak Bolesław Wstydliwy dał Klemensowi z Ruszczy przywilej roku 1252. „Niechaj ma tenże Komes Klemens ze wszystkimi następcami swymi władzę sądzenia ludzi swoich do wszystkich wyroków wedle formy dworu naszego.“ *)

Jan ks. mazowiecki nadał r. 1387 „*nobilibus viris de Kłodno*“ w dobrach do nich należących przywilej na sądownictwo: „*Jnsuper tribuimus praemissis nobilibus et ipsorum posteris omnes causas magnas et parvas intra limites et in limitibus praescriptarum villarum judicare, carceres et patibula erigere, omnesque excessus capitales et criminales, ac delicta punire, licet vindictam sanguinis, mutilationem membrorum, aut ultimum supplicium exigant aequalitate poenae pro aequalitate criminis imponendo.*“ **)

Sądownictwo pierwszej instancji przechodziło więc na panów włości, a chociaż udzielonem było tylko pojedyńczym familjom, pojedyńczym herbom, przecież ku końcu wieku XV stało się powszechnem jako sądownictwo dominikalne i było wykonywanem przez sąd złożony z sędziego, podsędka i pisarza. Jednakże królowie wywierali wpływ na toż sądownictwo: włościanin mógł się odwołać do sądów ziemskich a nawet wyżej. Statut Aleksandra z r. 1505 przyznaje wprawdzie szlachcie juryzdykcję nad włościanami, ale dodaje: „atoli włościaninowi, równie jak każdemu podług prawa powszechnego sądowa opieka należeć się powinna.“ ***) Jakoż w istocie przepisanem zostało r. 1523 postępowanie, podług którego każdy nawet szlacheckich dóbr włościanin właściciela swego przed sąd zawezwać mógł. Sądy ziemskie czuwały nietylko nad bezpieczeństwem włościanina, ale także i nad wykonywaniem sądownictwa, mianowicie: czy sądy patrymonialne wszędzie były należycie obsadzone i czy były należycie i według prawa wykonywane. Opieka ta zmniejszyła się, albowiem duchowieństwo, a za nim i szlachta zyskiwała przywileje na nieodwoływanie się do sądów ziemskich i do wieców. I tak Konrad mazowiecki zrzekł się r. 1231 i 1239 sądownictwa na rzecz biskupa płockiego; Bolesław Wstydliwy r. 1255 na rzecz biskupa krakowskiego; opat brzeski zyskuje zakaz nieodwoływania się; Kazimierz Wielki w sprawie mieszczan z Lelowa przeciw kmieciom Jana Płaszy uznał, że wyłączna władza nad kmieciami przysługa dziedzicom.

Pomimo tych zakazów natrafiamy jeszcze w XV i XVI wieku ślady odwoływania się, ale coraz rzadziej, bo nawet do sądów królewskich nie wolno było włościanom odwoływać się, gdyż wzbraniały tego edykta królewskie.

---

*) Skrzetuski. Prawo polityczne narodu polskiego II. 148.

**) Paprocki, herby rycerstwa polskiego str. 23, 322, 323.

***) Greveniz Włościanin polski 1818 str. 11 i 15

Zygmunt I r. 1543 zakazał dawać włościanom glejtów przeciw własnym panom, a r. 1546 w sprawie kmieci klasztoru staniąteckiego wyrzekł: „Nie jest zamiarem naszym wtrącać się między poddanych naszych i ich kmieci;" *) sądy ziemskie samowolnie nie przyjmowały spraw kmiecych, a wreście Zygmunt III r. 1588 wyraźnie zakazał dawać glejtu sługom i kmieciom przeciw ich panom. A tak sądy patrymonialne, uzyskawszy zakazy nieodwoływania się do sądów wyższych, otrzymały ostateczną organizację swoją. Dziedzic stał się teraz, tak jak w sąsiednich Niemczech, nieograniczonym panem swego włościanina; w rękach sądu patrymonialnego znajdowało się sądownictwo polityczne, dobrowolne i sporne, prywatne, karne i policyjne; wyrok zapadły był jedynym i nieodwołalnym. Rugi, dawniejsze sądy duchowne, przeszły teraz do atrybucyj sądów patrymonialnych; władza duchowna utraciła po największej części prawo do wszystkich spraw, pozostały jej tylko niektóre, jak np. o rozwody, i sądy małżeńskie. Wszystkie inne sprawy przeszły wraz z rugami do sądów patrymonialnych, tak że te pociągały włościan do odpowiedzialności nawet za nieuczęszczanie do kościoła, a według konst. z r. 1573 **) zapadłej na konfederacji generalnej — poddanych, *respectu religionis* panom nieposłusznych, wolno było tymże panom, tam *in spiritualibus*, *quam in saecularibus*, według rozumienia swego karać.

W sprawach karnych używano tortury, której nawet nadużywano zasądownie; kary były zazwyczaj bardzo surowe: karano śmiercią, skaleczeniem, grzywnami, a w 18 wieku na ciele, która to kara stała się powszechną za zaniedbywanie i niedbałe odrabienie przymusowej robocizny.

Taka sama przemiana pod względem sądownictwa zaszła i we wsiach na prawie niemieckiem osadzonych. Tutaj częścią przez skup, prawem upoważniony, (V. L. I. f. 79) częścią samowolnie poprzywłaszczała sobie szlachta wójtowstwa i sołtystwa i sama wykonywała sądownictwo. Wiele zaś osad, zapomniaszy na nadania swoje, ulegało prawu polskiemu, a poddawszy się mu raz, do prawa niemieckiego, wedle rozporządzenia Kazimierza W. (V. L. I. f. 28), powracać nie mogły. Położenie włościan w dobrach duchownych i królewskich pod względem sądownictwa była cokolwiek lepsze.

W dobrach duchownych, a szczególniej w dobrach kanoników, mógł się włościanin odwołać do kapituł, a od tych do sądów biskupich; od wszystkich zaś sądów duchownych szło odwołanie się do arcybiskupa gnieźniańskiego. Z zubożeniem kmieci odwołania te już w 17 wieku stają się coraz rzadszemi.

We wsiach królewskich zanoszono sprawy przed króla, przed sądy ziemskie i grodzkie, później przed sądy asesorskie, a wreszcie przed komisje z ramienia królewskiego wyznaczone. Za Zygmunta I. i Zygmunta Augusta sprawy poddanych przeciw starostom sądzą sądy asesorskie, a w pierwszych latach panowania Zygmunta III sądy referendarskie. Sądy te, chociaż sprawy przed nimi po kilkanaście lat trwały, zwłaszcza, gdy zaczęto wyznaczać osobne komisje do zbadania rzeczy, przez co włościanie stracili do nich zaufanie, przecież były ważne, bo dawały przynajmniej nadzieję i otuchę wynagrodzenia krzywd; gdyż przedsiębrały dosyć często lustracje dla bliższego określenia powinności włościańskich, a tym sposobem zapobiegały nadużyciom i zdzierstwom. Najważniejsze lustracje są z lat 1564 i 1569. ***) Chociaż lustracje z czasem poszły w niepamięć, a podstawą dla sądów

*) V. L. II. f. 842.

**) Greveniz l. c. str. 7.

***) Metr. Kor. XLVII r. 1544.

asesorskich i referendarskich stał się zwyczaj, nie zawsze sprawiedliwy, mimo to sprawiedliwość dosyć często odnosiła zwycięztwo; a brak tychże sądów dał się czuć dotkliwie na Rusi, w województwach: bracławskiem, kijowskiem i podolskiem, gdzie ludność krzywd swoich orężem dochodzić musiała.

(C. d. n.)

HELLENIZM A POLONIZM.

(Dokończenie).

VI.

(Wyniki — Discite historiam exemplo moniti!)

Zreasumujmyż więc ostateczne wyniki tego maleńkiego i niezupełnego, dorywczego studjum, a oglądnijmy się najprzód, czyśmy je rozwinęli *sine ira et studio*, t. j. bez stronniczości i uprzedzenia za albo przeciw. Ciężko się przyznać do winy, ale prawda każe nam wyznać, że tu i jednego i drugiego troszeczka się znalazło. Naturalnie, że *studium* miało za przedmiot Hellenów, a *ira* Rzymian. Przyczyną tego sposób, w jaki się uczyłem w dzieciństwie dziejów powszechnych. Sposób ten był — nie mogę powiedzieć zanadto objektywny, bo objektywność jest prawdą, ale brak mu było kierującej wyrobionej idey, któraby wskazywała na ducha dziejów, opromieniającego swą prawdą wypadki historyczne i uczyła patrzeć na nie ze stanowiska wiecznej prawdy Boskiej, poznanej i uznanej mimo wszelkich wrażeń i sympatyj lub antypatyj. Nauka ma była tego rodzaju, że w młodocianym umyśle wywołała dla Rzymian najprzód bezwzględną stronniczość i uwielbienie, a potem bezwzględną nienawiść. Jest to regułą dość powszechną w rozwoju historycznych wyobrażeń i moralnych pojęć dzieci dzisiejszego wieku. Najprzód ogrom — a takim jest bezzaprzeczenie Rzym tak jak i Napoleon I. i podobne im osobistości pojedyńcze lub zbiorowe — zajmuje i zapełnia wyobraźnię młodocianą i absorbuje dla siebie wszystkie sympatje dziecinnego uczucia; — lecz gdy się w późniejszym wieku rozwiną w duszy człowieka sympatje dla wielkich zadań ludzkości i dla szlachetnej idey humanizmu, wtedy następuje nagły przeskok uczucia. Rzym podziwiany, kochany i uwielbiany staje się przedmiotem nienawiści Iridionów III. i XIX. wieku, a rejestr jego grzechów staje w całej swej okropnej grozie przed oczyma, jak gdyby go duchy tych gladjatorów i niewolników, tych dzieci północnego śronu, i piasku pustyń południowych bezustannie nad uszyma nam recytowały. Tę kolej przeszedłem, a chociem już dawno przyszedł do świadomości tych sprzecznych uczuć i do sumiennego z niemi rachunku, jednak oddźwięk jakiś bezwzględnej dla Rzymu niechęci pozostał w duszy, i pod jego wrażeniem, przez sam kontrast z Grecją na nowo wywołanem, pisałem powyższe uwagi; mogę jednakże zapewnić, że on nigdzie zdania mego stronniczością nie zaćmił, chyba może kolorytowi mej pracy pewną barwę naznaczył, tem wydatniejszą, że wziąwszy na się propagowanie Hellenizmu, z porządku rzeczy tej stronie największą musiałem poświęcić uwagę.

Ostateczny więc wynik naszego zastanowienia się jest, że Rzym i podobna doń Sparta — co do wewnętrznego rozwoju swych form politycznych —

ciekawe do dziejowej Polski nastręczają analogje. Co do zewnętrznej swej polityki jednakże nie ma Rzym żadnego z Polską podobieństwa. Przeciwnie łatwo nam przychodzi na tem polu z Atenami się spotkać; ogół zaś ducha ludów dawnej Hellady bardzo nam ludy słowiańskie przypomina, a przeto i z dawną szlachecką Polską porównanym być może o tyle, o ile ona w swych formach pierwiastki słowiańskiego świata zachowała.

* * *

Zapytani o cel tego studjum porównawczego wskażemy na godło świątyni delfickiej *γνῶθι σεαυτόν*! Poznaj siebie samego! — Jest to wielką potrzebą dla każdego człowieka i dla każdego narodu, szczególnie jeżeli w podobnem do naszego jest położeniu. A czyż można lepiej się poznać, niż porównując się z drugimi, których cnoty i wady dobrze się poznało? Grecja jest jednym z narodów umarłych, który się oryginalnie i organicznie rozwinął, którego biografję dokładnie znamy, nastręcza przeto do porównania przepyszny materjał, a jej historja może bardzo ładnie odpowiedzieć zadaniu *magistrae vitae.* — Prawda, że i z naszej własnej i z historji każdego innego narodu nauczymy się i poznamy te same prawdy moralne, lecz ze wszystkich sposobów nauki najlepszą tu może jest metoda porównawcza i analityczna, jakiej się tą razą trzymałem. Aby zaś szkic porównawczy uzupełnić, dodam tu kilka różnic ważnych, między Polską przeszłą i szczególnie dzisiejszą a między Helladą zachodzących, które z rozmysłem na koniec zachowałem, gdyż każda z nich może być przedmiotem oddzielnego i bardzo pożytecznego studjum.

Po pierwsze widzimy w dawnej Grecji zadziwiającą harmonję ducha z ciałem. Biorę tu Grecję nie obałamuconą jeszcze przez sofistów, Grecję wiary tej, o której Słowacki powiada, że „wierzy wiarą poganina,“ *) biorę tu Grecję życia, nie upadku. — Wszystko tam zgodne, harmonijne. Harmonja podstawą życia indywiduów i społeczeństw, pływa ona w powietrzu ponad te prześliczne posągi i świątynie Hellady, które ją tak świetnie reprezentują; filozofowie heleńscy marzą o muzycznej sfer niebieskich harmonji, w piersiach marmurowych Psych i Apollinów spi duch cicho i spokojnie, nie podległy ciału, jak wielu twierdzi, ale i nie w walce z niem: jeszcze się nie wywołały do niej wzajemnie te dwa pierwiastki istoty ludzkiej, których zgodność jest podstawą i warunkiem życia i postępu, jeszcze duch dziejów nie szuka perły istoty ludzkiej w piersiach ludzkości i nierozkrawia, za nią szukając, łona tych, *quibus licuit esse fortunatissimis*, którzyby mogli być najszczęśliwszymi! jeszcze to złoto niewypróbowane w ogniu, ale mimoto zawsze ono złotem; jeszcze Syn Boży nie ukrzyżowany na Golgocie rozdarcia i upadku społeczności ludzkiej. Prawda, że to harmonja dziecka uśmiechniętego do miodu, do niebieskiego błękitu, do tęczy siedmiobarwnej; ale Zbawiciel powiedział: „Jeźli się nie staniecie podobnymi do dzieciątek niewinnych, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.“ Wiek męzki rodzaju ludzkiego, do którego nas dzisiaj para i fizyka, poezja i filozofja dzisiejszego wieku prowadzi, ma w swych warunkach połączenie umiarkowanej siły i ognia młodzieńczego z swobodą dziecięcą. — Ostatni obraz Apokalipsy, przedstawiający świat ludzki przez cierpienie odrodzony, mieści w sobie rysy, przypominające marzenia szlachetnych marzycieli Hellady.

Drugą ważną bardzo i znaczną różnicą jest następującą okoliczność. Gdym jednemu z mych dobrych przyjaciół czytał „Najmyczkę“ Szewczeńki, zapytał on mnie: „I gdzież ta poezja?“ Przyjaciel mój nie należy do wyjątków

---

*) Beniowski. Pieśń VI.

z ogółu zacnego i wykształconego społeczeństwa naszego, a okoliczność ta przypomina mi — jako jeden z wielu bardzo przykładów, — że u nas niestety dwa są społeczeństwa, bardzo od siebie odległe — niemówiąc już o pojęciach i interesach — swemi uczuciami, swą wiarą, swem czemś, co tętni w duszy głęboko tysiącem głosów w tysiącu chwil każdego roku. I o tem dałoby się studjum porównawcze z Grecją napisać, a w niem znaleźlibyśmy, że w Helladzie tragedje Sofoklesa Periklesy i Kimony z jednakową przyjemnością słuchali, jak i proletarjusze ateńscy i wieśniacy z Kolonos Hippios. Różnica między ich pojęciami niebyła mniejszą od tej, jaka dzisiaj między rozmaitymi stanami i klasami narodu naszego zachodzi. Słusznie powiedział Słowacki w „Grobie Agamemnona,“ gdzie Polskę z Helladą pod wieloma względami porównuje, że naród nasz nie jest „kuty z jednej bryły,“ że nie jest monolithem. — Inną drogą poszło wykształcenie klas inteligentnych narodu, a lud pozostał obcym tej cywilizacji, i po niejakim czasie znaleźliśmy się daleko od siebie.

Trzecim ważnym punktem, różniącym nas od Greków, jest wszechstronność tego narodu, co osady po całym świecie zakłada, na skałach orze i gospodaruje; z życiem miejskiem przemysłowem i handlowem rolnictwo, z sztuką naukę w najpiękniejszej proporcji łączy. My dotąd do jednostronniejszych należymy, a każda jednostronność jest niezupełnością. Nie hołduję zasadzie, żeby wszystkiego brać po trosze; czynię tylko uwagę, że zajęci niektóremi pojedyńczemi stronami i ideami życia, resztę zanadto często gubimy z oczu, co tem jest gorszem, że przez to wyrabia się nieproporcjonalność w rozwoju tak pojedyńczych jak i zbiorowych indywiduów tak, że w skutek tego pod jednym względem możemy być postępowymi, pod innym zaś wstecznymi. A tymczasem pewną jest rzeczą, że w pojedyńczym i w zbiorowym człowieku zanadto daleko posunięta specjalność mechanizację i zastój moralny sprowadza, i że jednostajny rozwój rozmaitych władz i stron życia nietylko postępu każdej z nich z osobna nie tamuje, ale że przeciwnie wtedy najsilniej nawzajem się wspierają.

*
* *

Jak widzimy podaje jeden temat historycznego porównania dwóch narodów wiele bogatych tematów, które są godne podjęcia i rozwinięcia. Z takim jednym tematem wiele innych stoi w związku. Jakżebyśmy radzi do niniejszego szkicu dołączyć osobny specjalny pogląd na mitologję i religję dawnych Hellenów, przedmioty, u nas jeszcze z bardzo wieloma uprzedzeniami i bardzo powierzchownie traktowane. Jakżebyśmy radzi porównać klasyczność helleńskich pisarzy z pseudoklasycznością ich bladych księżyców, tych naśladowców z drugiej i z trzeciej ręki, tych Pindarów i Aristarchów *à la* Molski, Osiński *et consortes*. Jakżebyśmy radzi zastanowić się nad charakterem polskiej i greckiej literatury w ich wzajemnem zestawieniu. Są to jednakże rzeczy nie należące ściśle do opracowanego właśnie przedmiotu, choć w bliskim z nim związku stojące. Może nam kiedy czas i stosunki pozwolą od niw podolskich i ze szczytu Czernohory wzrok ku ruinom Hellady obrócić i mimochodem na nich się zatrzymać, ale tymczasem „chodźmy; a o tem, potem pomówimy, gdy nam kiedy Bóg pozwoli,“ *ἀλλ' ἴομεν· τὰ δ' ὄπισθεν ἀρεσσόμεθ', αἴ κέ ποθι Ζεὺς δώῃ* (Homeros, Ilias V. 526. 527).

KONGRES MIĘDZYNARODOWY
ku postępowi nauk społecznych.

Czwarte zgromadzenie roczne od 28 sierpnia do 2 września 1865.

Asocjacja, oto jest hasło potężne XIX wieku; w niem dopiero zaczęto pojmować, że, czy to w świecie praktycznym, czy też w naukowym, człowiek zostający w odosobnieniu, izolowany, co do sił swoich nie wyrówna nawet zwierzęciu; człowiek zaś zbiorowy, stowarzyszony, jest potężnym prawie wszechmocnym.

To jest zasada główna tej nieskończonej liczby stowarzyszeń, zjazdów kongresów, które teraz prawie co dzień się pojawiają. Gdy zasada ta z początku li tylko w kwestjach czysto praktycznych używana, najpiękniejsze wydawała owoce, zaczęto ją wprowadzać także w dziedzinę umiejętności i — trzeba to przyznać z wszelką otwartością — nie zawiodła oczekiwań, jakie wzbudziła. Nie można wprawdzie twierdzić, żeby wśród tych rozmaitych zjazdów i kongresów pojawiły się jakieś nowe odkrycia, prawdy stanowiące epoki w dziejach umiejętności; pomnikowe takie dzieła powstać mogą tylko w cichej samotnej celi myśliciela, poświęcającego czas i życie swoje wyłącznie jednemu przedmiotowi; ale tę ogromną zasługę przypisać trzeba wszelkim tym zgromadzeniom. że obznajamiają masy z umiejętnością i jej kapłanami, czyli że umiejętność popularyzują.

W takich stowarzyszeniach potęguje się pobudka do pracy i nie jedno ziarno zasiewu pada na ziemię urodzajną, mogące w przyszłości bogaty plon wydać; nakoniec przy tych z azdach międzynarodowych narody zaprzyjaźniają się ze sobą, co nie mało się przyczyni do przygotowania powszechnego pokoju — myśli wcale nie tak chimerycznej, li tylko wymarzonej, jakby się to nie jednemu zdawać mogło.

Zupełnie to zatem naturalnem, że obok zgromadzeń statystycznych, astronomicznych i mnóstwo innych zupełnie specjalnych i właściwa umiejętność XIX wieku, e k o n o m j a p o l i t y c z n a, powoduje swoich zwolenników do podobnego komunikowania się wzajemnego. Kongres tegoroczny w Bernie, czwarty z kolei od czasu zawiązania się stowarzyszenia, zajmował się właśnie najgłówniejszemi kwestjami politycznemi, których wpływ na dobro ogólne nawet i zupełnie niewtajemniczonemu jest widocznym. Najgłówniejsze trzy były: A u t o n o m j a g m i n i o r g a n i z a c j a w o j s k o w a. Nastąpiły potem debaty nad kwestją kolei żelaznych prywatnych i państwowych, jako też nad zupełnem odłączeniem szkoły od kościoła W pierwszej z pięciu sekcyj traktowano kwestję jedności języka, lecz bez ważnego rezultatu. W zgromadzeniu ogólnem wszczęła się żywa rozprawa nad związkiem moralności z religją, gdzie atoli z powodu obecności kilku duchownych wielka różnica zdań się objawiła. W oddziale prawodawczym bezwarunkowe prawo przelewania spadku tylko jednego miało obrońcę. W sprawie robotniczej uchwalono: Zniesienie zakazów zmowy, wolność prasy i zakładanie stowarzyszeń. Szwajcar z południowych kantonów udzielił bardzo zajmujących szczegółów co do zaprowadzenia bibliotek ludowych i co do odczytów publicznych w Szwajcarji. Z początku ludzie wytrzymywali ledwo godzinę, lecz wnet ta stała się za krótką a później nawet i kobiety przychodziły, tak że schadzki te stały się formalnymi wieczorami familyjnymi. Wskazując na Chambresów, słynnych drukarzy w Edynburgu, którzy z prostych zecerów stali się właścicielami

drukarni, nakładcami a nawet literatami, dowodził Le Roy, że właśnie ci robotnicy są bardzo zdatni do pouczania swoich towarzyszy. Jules Simon drzemawiał gorąco za lepszą metodą wychowania ludowego. Jako konkluzję rozprawy nad urządzeniem więzień publicznych utrzymywano: najlepszy system jest odosobnienie więźniów w nocy, wspólna praca w dzień, obchodzenie się zaś odpowiednie do indywidualności każdego.

Wspomniawszy krótko o przedmiotach obrad kongresu pozwalamy sobie przytoczyć kilka mów, bliżej nas obchodzących. Podczas rozpzaw nad wolnością językową odezwał się ziomek nasz, hr. Władysław Plater w sposób następujący:

Mowa hr. Platera miana w Bernie 30 sierpnia 1865.

Panowie: Sprawa wolności językowej i stosunek jej do rządów i krajów, gdzie ich kilka obok siebie istnieje, jest jedną z najważniejszych, ponieważ jest ściśle złączoną ze sprawą narodowości. Brak nam czasu do rozbioru tej kwestji z odpowiednią obszernością; jestem więc zmuszony pominąć wiele okoliczności prawdziwie ważnych, i ograniczę się na sumarycznym poglądzie na tę sprawę, zwracając uwagę waszą na Polskę, ojczyznę moją. Lecz przedewszystkiem muszę oddać hołd przynależny rozwiązaniu tak praktycznemu i światłemu, jakie nam Szwajcarja nastręcza w kwestji języków mięszanych, rozwiązaniu uzasadnionemu na wolności pełniej i całkowitej, na poważaniu winnem trzem narodowościom szwajcarskim, jakoteż trzem językom, które je reprezentują.

Polska od czasu potrójnege rozbioru, czy waśnie od potrójnego podboju, popadła w położenie, że jest rządzoną przez trzy obce rządy, równie nieprzyjaźne jej narodowości a zatemi jej językowi. Jeżeli zaczniemy pogląd nasz na ten kraj nieszczęśliwy od W. X. Poznańskiego, — cóż zobaczymy? Narodowość i język, który jest owego wyrazem, systematycznie gnębiona przez rząd pruski, mało dbający o uroczyste gwarancje dane na ich korzyść w traktacie wiedeńskim i zaręczone pruskiem słowem królewskiem. Pod pretekstem wyższości kultury germańskiej narzucają całemu narodowi język obcy, uderzają w samo serce człowieka w tem, co mu jest najdroższem i najgłębiej wkorzenionem — w jego narodowości. Tak język giermański gwałtem zaprowadzono w szkołach, sądach, i w wszelkich stosunkach z władzami krajowemi. Więcej jeszcze panowie! — ogromny plan wywłaszczenia dokonywa się systematycznie od długiego czasu przez rząd pruski względem obywali polskich. Proteguje on szczególnie Niemców z uszczerbkiem Polaków; miljony wydaje pobudzając do wywłaszczenia ostatnich przez pierwszych. Jestto wielki spisek, knowany urzędownie, gwałcący wszelkie prawo i wszelką sprawiedliwość, skierowany przeciw językowi krajowemu i jego narodowości. W krótce upłynie wiek cały, odkąd ona walczy z tymi, co jej śmierć poprzysięgli, a ona coraz siniej się opiera, — gdyż panowie, nie pogrzebuje się żywych bezkarnie.

Narzecze ruskie pozostało nie ruchomem; jest więcej zbliżonem do polskiego, aniżeli do moskiewskiego, mówią niem mieszkańce dawnej Polski w tych krajach, które nazywano Rusią Czerwoną, Czarną i Białą i które od wieków stanowiły istotną część Polski. Niech mi wolno będzie wspomnieć tutaj o wielkiem szalbierstwie politycznem, popełnionem przez cesarzowę Katarzynę ze względu na te Rusie, które nie miały nic wspólnego z właściwą Moskwę. Za wpływem swoich doradzców, Katarzyna ogłosiła się cesarzową Wszech Rosyj, mimo prawa historyczne i tradycyjne Polski. Odtąd i dzie-

jami tego biednego kraju włada (*est réglementée*) wola panujących oskiewskich, i najdziwaczniejsze zmyślenia ogłaszają się jako zdarzenia niezaprzeczone.

Od Galicji do Polski, oddanej Moskwie, jest ledwo krok jeden. W tym kraju, najnieszczęśliwszym w całej Europie, widzimy zniszczenie wielkich praw, religja, narodowość, język krajowy, ścigane z największą zaciekłością; tysiące obywateli uwięzionych, wysłanych na Sybir; setki takich, co odpokutowali swój patrjotyzm na szubienicy; wszędzie zgliszcza i rozpacz! A wszystko to dzieje się bezkarnie ku pogardzie wszelkiej sprawiedliwości, na wstyd naszemu wiekowi i Europie, która się zwie cywilizowaną, a jest obojętnym świadkiem tego nowego napadu barbarzyństwa! Jest to jedną z oznak naszej epoki, najwięcej obawy wzbudzających; letarg i odurzenie paraliżują żywotne siły społeczeństwa, rozkrzewiającego się w materjalizmie. Stara Europa jest zachloroformowana, straciła chwilowo uczucie swojej godności, zapomniała o szlachetnem swojem posłannictwie; lecz przyjdzie dzień jej przebudzenia, a będzie on strasznym!

Barbarzyństwo moskiewskie jest tem winniejsze, że się wykonywa przez monarchę, zowiącego się liberalnym, który chciał uwłaszczyć licznych niewolników swojego państwa, lecz posiadającego sławę uzurpowaną. Nie zapomnijcie panowie, że on to uświęcił zbrodnie jenerała Murawiewa, człowieka, który z pomiędzy wszystkich mu podobnych w całej Europie największą liczbę patrjotów wysłał na szubienicę.

Mowa hr. Wł. Platera miana w Bernie 2. września na uczcie pożegnawczej kongresu międzynarodowego.

Biorąc udział w wielkiem zebraniu myśli i wolności, czerpiemy wielką otuchę co do przyszłości naszego społeczeństwa. Wielce ona nam potrzebna w epoce przechodowej, jak nasza, ubiegającej pomiędzy starym światem, który się wali, a nowym, który jeszcze nie powstał. Jesteśmy świadkami tego porodu i nie możemy ukryć przed sobą, że to, co najbardziej cechuje naszą epokę, jest nadużycie siły zastępujące prawo, sprawiedliwość i wolność; apatja i osłupienie, które część Furopy ogarnęły. Część zatem założycielom naszego wielkiego stowarzyszenia międzynarodowego, tworzącego łańcuch solidarności pomiędzy narodami, i które wolności znakomite wyświadcza przysługi, zajmując się rozwiązaniem wielkich zadań społecznych naszej epoki etc. Tu niech mi wolno będzie przypomnieć zdarzenie jedno, dowodzące, że stowarzyszenie to rozszerzyło się nawet w najodleglejsze kraje. Jeden z jego członków, znajdujący się obecnie pomiędzy nami był niedawno w Irkucku i opowiada mi właśnie, że w tym mieście Sybirskim zajmowano się wielce naszym kongresem międzynarodowym, że sympatyzowano bardzo z ideami i zasadami, które są tegoż wyrazem. A wiecie, kto wpoił uczucia te w mieszkańców tych krain oddanych smutkowi, zroszonych tylu łzami? Otóż wygnańce, owi wielcy apostołowie i męczennicy wolności, gdyż, panowie, na szczęście ludzkości, są rzeczy tryumfujące nad wygnaniem i nad śmiercią, to jest idey, a nikt nie był wstanie zabić choć jedną z pomiędzy nich.

Któż zdoła zaprzeczyć postępowi myśli na świecie? Tu właśnie mamy świetny tego dowód. Podczas rozprawy o wojskach stojących, nie znalazł się ani jeden mowca na ich obronę Niechcemy więcej wojsk stałych, chcemy wolności stałej! Świat otrzyma ją kiedyś, mam o tem najgłębsze przekonanie, a znaków zwiastujących nie brak wcale dla uważnego badacza.

Żałuję bardzo, że pięknych słów p. prezesa związku Helweckiego, któreśmy usłyszeli, nie przetłumaczono po francuzku dla słuchaczy, którym w wielkiej części język niemiecki jest obcym. Powiedział on nam, że aby

wzmocnić stowarzyszenie międzynarodowe, trzeba mu nadać podwalinę niewzruszoną, t. j. że za punkt oparcia trzeba brać masę obywateli, inaczej — twierdził, gmach wzniesionej wspólnemi usiłowaniami umiejętności i inteligencji mógłby kiedyś runąć. W istocie panowie, powinniśmy usłuchać tej mądrej rady; a będzie ona usłuchaną, jeżeli można sądzić z dążności, objawiających się coraz bardziej na naszym kongresie. Przyszłość jest naszą, jeżeli pójdziemy tą drogą, jeżeli się odwołamy do wszystkich narodów o pomoc w naszem dziele: skutek zawisł od wspólności usiłowań i od wytrwałości.

Proponuję wam więc, panowie, toast, którego treścią: „**Wspólność usiłowań na korzyść prawa, sprawiedliwości i wolności.**“

Korneljusz Tacyt.*)

Od młodego wieku miałem do starożytności wielkie zamiłowanie, i szczęściem trafiłem na nauczycieli, którzy sami głęboko uczeni wiedzy swej dosadnie udzielali swoim słuchaczom. Że ten lub ów z nas rozmiłował się w pewnym autorze, winien to nie tyle początkowo samemu autorowi, ile wykładowi profesora. Pamiętam doskonale, jak profesor M. wykładając nam Tacyta — przy jednem wzniosłem miejscu tego autora, na którego komentowanie byliśmy bardzo ciekawi, krótko rzekł: „Moi panowie, miejsce to nie da się komentować, trzeba je czuć sercem!“ — Odtąd stałem się wiernym stronnikiem tego wielkiego, szlachetnego i wzniosłego pisarza; i jeszcze teraz, chociaż mam do czynienia z innymi, Tacyt dla mnie jest pierwszym, jest najulubieńszym pisarzem rzymskim. Jakkolwiek bowiem literatura rzymska wielkich wydała pisarzów, mają oni wszędzie swoją słabą stronę, która stosunkowo czyni ich mniej pięknymi; — to naturalnie jest mój sąd osobisty. Tak wielki Cezar zachwyca tylko przezroczystością wysłowienia się — on jest raczej mężem miecza niż pióra; **) Liwjusz ciężki w stylu i dla nas zbyt retoryczny jako historyk, chociaż poglądem zbliżający się do Tacyta; Sallustjusz — nie zupełnie czysty jako charakter osobisty — ***)

*) Stosownie do naszego założenia, wypowiedzianego w naszym programie, będziemy od czasu do czasu umieszczać w Tygod. Nauk. tłómaczenia z dzieł klasycznych starożytnych, poprzedzane ogólnemi uwagami o autorach tychże. Szereg ten rozpoczynamy Tacytem już z tej przyczyny, że autor ten w czasach nowszych największą na siebie ściągnął uwagę i nawet w kółkach niefilologicznych z zajęciem czytywany bywa. Na nowożytnych czytelników działa mianowicie jego charakter czysto polityczny. Sławny Mirabeau walczy przeciw królestwu słowami Tacyta, uciśniona prasa widzi w nim swego zwolennika, Polak znajduje w nim łatwo analogje z położeniem swojego kraju, a każdy człowiek liberalny ma w nim przyjaciela. (Przyp. Red.)

**) Cezar się maskuje, klasyczny styl jego bowiem jest zupełnie objektywny, tak że rzadko tylko dopatrzyć w nim można subjektywnego zdania autora; gdy przeciwnie Tacyt pisze wprawdzie łaciną tak zwaną srebrną, ale zawsze samoistnie i swobodnie występuje, i to go właśnie wyżej stawia od Cezara. (Przyp. Red.)

***) Nie znamy historyków starożytności, którzyby podobnie jak Tacyt i Sallust. (hist. fragm. lib. IV.) bezstronnymi byli. Tacyt uznaje wielkość także w nieprzyjaciołach Rzymu i otwarcie wykrywa przewrotność własnego narodu, gdzie tenże na to zasługuje. Obacz Vita Agricolae c. 30: »*raptores*

mało nam pozostawił, by dokładny można o nim sąd wydać; Cicero, to czysty stylista — a charakteru i barwy u niego nie znajdzie; Owidjusz płaczliwy, Wirgiljusz zbyt zawisły od swoich wzorów, Horacy i podchlebca i wywieszający chorągiewkę za wiatrem. O innych pisarzach już nie wspomnę.

Tacyt jeden zupełnie inny.

Wszyscy prawie poprzedni pisarze są pisarzami czasów rzeczypospolitej rzymskiej, Tacyt czasów cesarstwa. Niepewnego pochodzenia, urodzony koło r. 50 po Chr. — publiczny urzędnik od czasów Wespazjana, teroryzm Domicjana (jako pretor) przebył szczęśliwie swojem milczeniem i umiarkowanem zachowaniem się, pod Nerwą konsul suffectus, słynny jako mowca i publiczny rzecznik, — dopiero w późniejszym wieku wziął się do pisania dziejów. O późniejszem jego życiu nic nie wiadomo. Kiedy za panowania Nerwy powróciło uczucie bezpieczeństwa i większej swobody literackiej, rozpoczął podobnie jak Sallustjusz swój zawód historyka małymi utworami *Vita Julii Argicolae* (około 97), *Germania* (98). Potem pisał dzieje cesarstwa: *Historiae*, dalej *Annales*,*) jako przedstawienie wewnętrznych i zewnętrznych spraw rzymskich. Oba ostatnie dzieła podług najlepszych historyków i podług podań ustnych krytycznie ułożone. Właściwa ich wartość nie zależy li tylko na sumiennem badaniu, i na zamiłowaniu prawdy, ile raczej daleko więcej na owym duchu moralnym i artystycznym, który we wszystkich Tacyta dziełach żyje. Dwojaka ta zasługa Tacyta, która tak całość każdego dzieła, jako też pojedyńcze części cechuje, i w rzadkiem zespoleniu siły i daru, jakiej żaden pisarz nie posiadał, wszystko przenika, zapewnia Tacytowi godność i stanowisko wieczne klasyka. Tacyt sam sobie był wzorem, nie da się z żadnym historykiem porównać, chociaż może Tukydydes ma pewne do niego podobieństwo. Stanowisko jego historyczne jest zupełnie nowe, odrębne, indywidualne: jest on istnym Rzymianinem, w najwznioślejszem tego słowa znaczeniu, wykarmiony wspomnieniami wielkiej republiki, a jednak skłaniający się ku nowożytnym dążeniom swoich czasów. Jako głęboki myśliciel ze smutkiem boleje nad niepowrotną utratą przeszłości, i to swoje zapatrywanie się przeprowadza wszędzie. Jego usposobienie i rzecz sama niedozwalają mu, aby spokojnie opowiadał; kreśli on gorąco i żywo, zajmuje przez zestawienia; nadaje siły psychologicznem zgłębianiem czynności, czem umysł czytelnika w ustawicznym utrzymuje ruchu i natężeniu, wszędzie wykład jego jest głęboki, ożywiony, widać w nim tęgą szkołę wolnomyślnego wykształcenia politycznego i zwinnej dyplomatyki, która tajniki serca ludzkiego zgłębia. Celem jego jest wprowadzić czytelnika w najgłębsze głębie życia umysłowego, rozpatrzyć je oględną bystrością, zapalić do cnoty i wzniosłości, i odkryć tym sposobem ohydność i szkaradę występku. Święta prawda, czysta moralność, która tryska z każdego wyrazu, nadaje temu pisarzowi, który w tak strasznych i zepsutych żył i pisał czasach, piętno czystości charakteru, jakiego żaden pisarz starożytności nie posiada.

O sposobie i właściwościach jego pisania kilka słów tylko: kompozycja i mowa — odważna i zupełnie nowa, pełna powagi i głębokości, jędrna, urwana, dosadna, w odskokach — pobudza czytelnika do myslenia i dopełnienia; często poetyczna, patetyczna. Zasadą jego stylistyki były: dosadność czyli precyzja i polotność; ztąd nie ma u niego tej rozwlekłości, przepeł-

---

orbis.. auferre, trucidare, rapere, falsis nominibus imperium, atque, ubi solitudinem faciunt, pacem appellant, — gdy kraj w pustynię zamienią, pokojem to nazywają.« Takie słowa kładzie Tacyt w usta nieprzyjaciela Rzymu! A Liwjusz? — Ten nawet Hannibalowi nie chciał przyznać słuszności!

(Przyp. Red.)

*) Właściwy tytuł wytrzymujący nowszą krytykę brzmi: »*Cornelii Taciti Ab Excessu Divi Augusti Libri.*« (Przyp. Red.)

nienia, owszem wielka oszczędność w wyrazach, a za to ogromne bogactwo w myślach. Z tem wszystkiem nigdzie Tacyt nie jest próżnym, by błyszczeć dowcipem.

Na poparcie tego wszystkiego, co powiedziałem, podaję tu tłómaczenie — ile temu sprostałem — pierwszych trzech rozdziałów z Tacyta: *Historiae*, w których dwie strony ówczesnego państwa rzymskiego są narysowane, i gdzie się również samego pisarza przekonanie objawia:

I. Początkiem dzieła mojego będzie powtórny konzulat Serwijusza Galby i Tytusa Winjusza. Albowiem dzieje ośmiuset dwudziestu lat czasów dawniejszych od założenia Rzymu wielu pisarzów opowiadziało, równie wymownie jak swobodnie, pokąd jeszcze dzieje rzymskiego narodu pisano; skoro zaś rozprawiono się pod Akcjum, a zlanie władzy na jednę głowę stało się warunkiem pokoju, wielkie owe jenjusze ustąpiły; równie też prawdę dziejową z wielu miar nadwerężono, bądź z nieobeznania się ze sprawami ojczyzny jakoby już obcej, bądź z pochopności do pochlebstwa, bądź też z nienawiści ku panującym; tak między zawziętymi a lękliwymi z żadnej strony nie dbano o potomność. Wszakże pochlebstwem pisarza pospolicie się brzydzimy, oszczerstwo i obmowę chętnem uchem przyjmujemy, zwłaszcza że w pochlebstwie szkaradna zbrodnia niewolniczej duszy, w zajadliwości fałszywy pozór wolnomyślności jest zawarty. Mnie Galba, Oto, Witeljusz ani dobrodziejstwem ani krzywdą nie dali się we znaki. A jakkolwiek wyznać mi należy, żem winien początek mego powodzenia Wespazjanowi, jego wzrost Tytusowi, dalszy rozwój Domicjanowi; jednak ludziom mającym nieskażoną prawdę na celu, ani miłość, ani nienawiść w opowiadaniu prawidłem być nie powinna. Jeźli mi życie pozwoli, czasy księcia Nerwy i cesarza Trajana, jako rzecz obfitszą i bezpieczniejszą, zachowałem mojej starości, a to dla rzadkiej czasów szczęśliwości, gdzie można myśleć co chcesz, a co myślisz — swobodnie wypowiedzieć.

II. Przedsiębiorę dzieło obfite w przygody, srogie w boje, niezgodne rokoszami, w samym nawet pokoju straszne. Czterech książąt żelazem zabito, prowadzono jeszcze trzy wojny domowe, więcej zagranicznych a najczęściej jedne i drugie. Pomyślny stan na Wschodzie, niepomyślny na Zachodzie. Zaburzony Illiryk; chwiejące się Gallje; zawojowana i wnet utracona Brytanja; powstałe na nas szczepy Sarmatów i Suewów; wsławiony wzajemnemi klęskami Dak; ledwo nie popchnięci do broni Partowie igrzyskiem fałszywego Nerona. Nadto Italja bądź nowemi klęskami, bądź po długim lat upływie wznowionemi zgnębiona. Złupione i zawalone miasta, w perzynę obrócone najżyźniejsze Kampanji wybrzeża. Sama stolica pożarami spusztoszona, najstarożytniejsze świątynie zniszczone, sam Kapitol własnemi obywateli rękami podpalony. Znieważone obrzędy święte, wielkie cudzołoztwa. Morze pełne tułaczów, wyspy skażone mordami. Sroższe pastwienie się w stolicy. Szlachetność i dostatki, utrata i piastowanie urzędów za zbrodnie poczytane, a za uczciwość niechybna czekała zguba. W równem obrzydzeniu nagrody dla szpiegów, jak ich występki, kiedy jedni dostojeństw kapłańskich i konzulskich jak łupu, inni namiestnictw i dworskiej potęgi dopadłszy, z nienawiścią i postrachem działając wszystko wywracali. Przekupieni przeciw panom niewolnicy, przeciw opiekunom wyzwoleńcy, a kto nie miał nieprzyjaciela, był przez przyjaciela zgnębiony.

III. Atoli nie był ten wiek tak dalece niepłodny w cnoty, żeby nie wydał znakomitych przykładów. Towarzyszyły matki w tułactwie synom; nieodstępowały mężów na wygnaniu żony; krewni odważni, wytrwali zięciowie; niezłamana nawet wśród mąk wierność niewolników; dręczenie wielkich mężów nawet w chwili śmierci, i równe wielbionym w starożytności zgonom zejścia. Oprócz rozlicznych spraw ludzkich przygód, na niebie i ziemi

znaki złowieszcze i przestrogi piorunów i przyszłych rzeczy poznaki, to radośne i smutne, to ciemne i jawne. Nigdy bowiem okropniejszemi narodu rzymskiego klęskami i słuszniejszemi znamionami nie stwierdziło się, że bogowie nie dbają o nasze dobro, lecz o pomstę.

Em.

Ekspedycja do bieguna północnego.

W celu odkrycia bieguna północnego zbiera się na przyszły rok wyprawa. Myśl do tego podał znakomity geograf niemiecki z Goty Dr. Petermann. Po przygotowaniach do tej wyprawy materjalnych i po zajęciu, jakie ta myśl w uczonych wywołała, można się spodziewać, że przyjdzie do skutku i wzbogaci nowemi odkryciami wiadomości geograficzne. Zakupiony do tej wyprawy osobny statek już miał wypłynąć z Londynu do Hammerfest w Norwegji i ztamtąd zbadać pokłady węgli na Szpicbergach, morskie prądy w tamtych stronach i Mamutowe wybrzeża w Sybirze, jako występ do właściwej wyprawy, która ma nastąpić na przyszły rok z funduszów prywatnych.

Jaki kierunek ma obrać ta wyprawa, i jaką ma się udać drogą, było pytaniem, nad którem zastanawiali się znakomici geografowie i marynarze. Zdanie dra Petermanna, aby obrać drogę na okrętach, znalazło zupełne poparcie ze strony kapitana Richarda, hydrografa angielskiej admiralicji. Petermann odrzuca zupełnie podróż za pomocą sani, bo chociaż tym sposobem możnaby w najbliższym kierunku dostać się do bieguna, jednak niemożna będzie zbadać okolic biegunowych niezbadanych dotąd, obejmujących obszaru 12.000 mil kwadratowych. „Należy sobie przypomnieć — mówi kapitan Richard w rozbiorze odnośnego pytania, żeśmy w ostatnich 20 latach tylko rozpatrywali się w okolicach północno-biegunowych, kiedyśmy robili poszukiwania za Franklinem, który starał się odkryć przejście w kierunku północno-zachodnim, i żeśmy zdejmowali tylko owe wybrzeża, które w naszej podróży sannej koniecznie przebywać musieliśmy. Jako jeden z tych, którzy się zajmowali odszukaniem Franklina, mogę zapewnić, że myśl o odkryciach północnych nigdy nam nie przyszła do głowy. Jeżeli który z gorętszych umysłów i pomyślał o biegunie północnym, to nie miał odwagi wyjawić się z tem nawet przed swym serdecznym przyjacielem. Ktokolwiek był tyle szczęśliwym, czy nieszczęśliwym, odkryć jak największy kawał ziemi, ten czuł jakiś rodzaj wyrzutów sumienia, kiedy je rysował, bo można było z tego wnosić, że na główny zamiar wyprawy zapomniał. On sam (t. j. kapitan Richard) czuł to sam kilkakrotnie. Gdyby dziesiątą tylko część z tych sił, które wyruszyły były na odszukanie Franklina, użyto na odkrycia geograficzne, toby dzisiaj niebyło w tym względzie wcale co robić. Żaden rozsądny człowiek aniby pomyślał o wyprawie okrętowej przez Baffins-Baj, przez cieśninę Varrow i Smith, aby się dostać na morze biegunowe. Jeżeli kto zamierza wyruszyć na odkrycia biegunowe okrętem, dla tego jedyna droga jest między Szpicbergami i Nowaja-Zemlją. Dzisiaj nie ma za kim poszukiwać, zamiarem naszym jest uzupełnić odkrycia geograficzne na północnej półkuli. Jeżeli — jak dr. Petermann sądzi, istnieje jakikolwiek większy obszar stałego lądu około bieguna północnego, natenczas musiałyby teżsame prawa fizyczne, które działają na południu, panować także i na północy, t. j. musi się jakiś pewny pas lodu większej lub mniejszej objętości w pewnych czasach odrywać od stałego lądu, posuwać się ku południowi, i rokrocznie topnieć. Jeżeli tak jest rzeczywiście, tedy wyprawa taka miałaby tylko zadanie przebić się przez tę

zawałę lodu, jak to uczynił na biegunie południowym Sir James Ross, tylko że ten uczynił to bez pomocy siły parowej Jeżeli zaś niema żadnego obszerniejszego lądu około bieguna północnego, — a są powody do przypuszczenia, że niema żadnego, — natenczas w najgorszym wypadku będzie się miało przed sobą tylko morze, pokryte lodem, niezdatne do żeglugi przez 8 miesięcy. Lód ten wietrzeje w czerwcu, rozpływa się pod wpływem wiatru, deszczu, bałwanów morskich i ciepła, i tworzy się swego czasu znowu, równie regularnie, jak regularnie co jesień liście opadają z drzew, a z wiosną znowu się rozwijają. Tak więc byłyby trzy miesiące: lipiec, sierpień i wrzesień, przydatne do żeglugi w tamtych okolicach; tak moglibyśmy dosięgnąć do bieguna północnego na okrętach: gdyż zamiast robić dziennie siedm mil angielskich, t. j. ile się da uczynić przy najspieszniejszej podróży sannej — dałoby się może siedm mil angielskich upalić na jedną godzinę. Gdyby tam niebyło żadnego stałego lądu, tobyśmy poprostu dosięgli okrętami bieguna północnego, jeżeli zaś jest tam jakikolwiek ląd, tobyśmy tam przezimowali. Jeżeli się ten ląd rozciąga ku północy, tedy będzie można następnej wiosny dojść do bieguna na saniach; jeżeli się zaś rozciąga od wschodu ku zachodowi, natenczas będzie go można zbadać w obu kierunkach na 500 mil angielskich. Taka wyprawa miałaby za sobą zawsze Spicbergen, aby się tam wrócić, — może nie dalej, jak na 300 mil od osiągniętego najdalszego już punkta. Dlatego też jedyną drogą do zbadania podbiegunowych okolic jest okrętami przez Szpicbergen."

Inna powaga, jedynie żyjącajeszcze co do znajomości morza, leżącego między Nowaja-Zemlja i Szpicbergen, moskiewski admirał Lütke, pisze do dra Petermanna: „Podzielam w zupełności Pańskie zdanie co do kierunku, jakiby przytem obrać należało. Nasza akademja jako też Towarzystwo geograficzne (w Petersburgu) wyraziły się również w tejże samej myśli. Chybiona próba, jaką sam robiłem przed czterdziestu laty, aby między Nowaja-Zemlja a Szpicbergen dotrzeć na północ, niedowodzi jeszcze niczego, bo okręt mój nie był wcale urządzonym do przebijania się przed masy lodu, i niebyło też to wcale zamiarem mojej wyprawy; głównie jednak dlatego, ponieważ dzisiaj posiada się to, czego nam dawnym żeglarzom nie dostawało, t. j siły parowej użytej na okrętach."

ROZMAITOŚCI.

— *Staats und Gesellschaftsrecht der französischen Revolution von 1789—1804. Dargestellt von doctor Karl Richter. Erster Band. Erste Hälfte. Berlin. Verlag von J. Springer 1865.*

W obfitej literaturze rewolucji francuzkiej zbywało dotychczas dzieła, któreby nie tylko w zewnętrznych walkach i zapasach znaczenie swych czasów upatrywało, ale także stan wewnętrzny społeczeństwa, walki, zwycięztwa i klęski nowych idej śród niego uwzględniało. Brak było historji prawa rewolucji francuzkiej, którą autor w niniejszem dziele kreśli. Pierwszy tom zawiera prawo publiczne, określenie kraju, narodu i władzy państwa, drugi prawo administracji państwa (Staatsverwaltungsrecht), organizacji sądownictwa, kościoła, szkoły, gospodarstwa państwowego i na-

rodowego, skarbu i wojska. Jest to wielkie zadanie, które autor szczęśliwie rozwiązuje. Ileżtokrotnie nie zmieniano podziału wewnętrznego Francji, ileżto zmian praw zasadniczych, zmian prawodawstwa od feudalnego przez republikańskie, przez konsulat aż do cesarstwa? — ileż to się nauk nie mieści w tym dziwnie szybkim a filozoficznie głębokim rozwoju. Dla nowożytnego prawodawstwa zawiera to dzieło wiele skazówek, które baczne oko z łatwością rozeznać zdoła. Nadto ma ono tę zaletę, że przedstawia wpływy rewolucji francuzkiej na ogólną oświatę. Żaden naród nie wpływał tyle własnymi losami na dzieje i na cały ustrój nowożytnego społeczeństwa, ile naród francuzki.

— Archiwa krakowskie. Od czterech miesięcy bawi w Krakowie prof. dr. Beda Dudik zajmując się rozpatrywaniem archiwów magistrackiego, komisji namiestniczej, u Karmelitów, grodzkich i ziemskich u św. Piotra, u Dominikanów i w kościele Marjackim, bogatego archiwum konstytorjalnego, niektórych pomniejszych archiwów tamtejszych klasztorów, w części także zbioru rękopismów w bibliotece uniwersyteckiej i kapitulnej. Właściwie pracuje on nad historją Morawji, rozpatrzenie się zatem w archiwach krakowskich stoi z jego pracą poniekąd tylko w pośrednim związku, jednak otrzymał on od ministerstwa stanu polecenie, rozpatrzyć się bliżej w archiwach krakowskich, i pozestawiać rozmaite źródła historyczne.

W archiwach tych znalazło się wiele nader ciekawych i rzadkich dokumentów, które na dzieje Polski dawnej i jej rozwój nowe nieraz rzucają światło. Tak między innemi znaleziono w oryginale cały proces o kanonizację św. Katarzyny; proces ten z r. 1475 wskazuje obok wielu zajmujących szczegółów na ten stosunek bliższy, jaki wówczas zachodził między Szwecją, Rzymem a Krakowem.

Teraźniejszość jest tylko dalszym ciągiem przeszłości, i dlatego cała nasza dążność, jeżeli ma być konsekwentną i skuteczną, powinna się zawsze wiązać bezpośrednio z przeszłością, jako jedno ogniwo tego łańcucha, który się rozpoczął w zamierzchłych czasach utworzony przez naszych praojców, a pociągnie się w przyszłość, której końca dzisiaj nie można dopatrzyć. Archiwa są właśnie jednym z takich łączników, wiążących teraźniejszość naszą z dawną przeszłością; teraźniejszość zachowa więc pamięć dawnych czasów dla potomności.

Dr. Beda Dudik wyjechał już z Krakowa i udaje się przez Tarnów, Przemyśl do Lwowa, gdzie także zamyśla rozparzywać się w tutejszych archiwach.

— P. Wincenty Pol napisał nowy „Rapsod rycerski“ „Wyprawa Wiedeńska.“ Odczyta go sam autor na tegorocznym posiedzeniu Zakładu narodowego im. Ossolińskich, równocześnie okaże się on z druku na dochód odnowienia kościoła farnego w Żółkwi.

— Na krakowskim uniwersytecie w miejsce dra Koczyńskiego mianowanym jest p Bojarski, dotychczasowym zastępca prokuratora w Krakowie.

Matymatykę wykładać będzie w języku polskim p. Martens z Poznańskiego.

Pan Suchecki, dotychczas prof. języka polskiego na uniwersytecie w Pradze, został powołany na profesora porównawczej lingwistyki na uniwersytecie w Krakowie.

— Na cześć sławnego matematyka i autora tablic logaritmicznych Jerzego barona Vega wystawiono 26. września, dwie tablice, w gminie Zagorzyca w wyższej Krainie, jedną w miejscowym kościele w Morawczach, drugą na miejscu jege urodzenia. Uroczystość ta odbyła się z wielkim współudziałem posłów krajowych, mężów nauki, obywateli i licznie zgromadzonego ludu; J. Vega był synem chłopa tamtejszego.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*